



JOANNA DYLEWICZ ur. 1927; Końskowola

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi w Końskowoli
Zakres terytorialny i czasowy	Końskowola; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Końskowola, region, Żydzi, kaflarnia, kafle, kaflarze, kaflarnie, zawody żydowskie, profesje żydowskie, handel żydowski, szklarze, szklarz

Żydzi w Końskowoli

Żydów bardzo dużo w Końskowoli było. Ten budynek, co teraz zajmuje policja, koło budynku moich rodziców, to był żydowski tam. Oni robili taki teatrzyk i my żeśmy chodziły, podglądały z chłopakami, kilka dziewczyn tam tego, już się tak zajmowała tym jako Żydówka. W moim domu, rodziców znaczy domu, też mieszkała Żydówka, Moszkowa. Srulek i Chaim - dwóch synów miała. Żydów dużo, bardzo dużo było, Końskowola była bardzo żydowska. Przecież ta Kurowska ulica, wszystkie te domy [to Żydzi mieszkali]. Tu jak się skręca w Starowiejską z Lubelskiej - też był żydowski budynek i z tej strony był żydowski budynek. Centrum to byli Żydzi. Byli i biedni i bogaci - różni. Ta Moszkowa, która u nas mieszkała, ona zawsze chodziła, oni się zajmowała handlem i zawsze mówili: „Lepszy byle handel niż zasrana robota”. To było ich powiedzenie. Ale czy ona chodziła po wsi, tam nie wiem, nici sprzedawała, igły, a sobie przynosiła różne warzywa, owoce.

Lewin to prowadził kaflarnię. On prowadził sklep żelazny, przy tym miał skład opałowy, węgiel, drzewo na podpałkę, przeważnie węgiel. No ale tam dużo ludzi pracowało. Nojek pracował w kaflarni, był kierownikiem, ale to już po okupacji, Łuszczynski Olek, Drejman. Ja w kaflarni też pracowałam, ale bardzo krótko i później wyjechałam, bo jakoś tak zaczęłam, nie wiem, w maju, nie pamiętam dokładnie. Ze dwa, trzy miesiące pracowałam - wypalaliśmy kafle. Kaflarze robili kafle. Mieli te formy, te kafle były wypalane i później te kafle były polewane polewą i z powrotem do pieca były wsadzane, żeby ta polewa się rozpuściła, żeby te kafle były kaflami. No to trzeba było oczyścić, trzeba było przygotować do pieca, z pieca wyjąć, później trzeba je było posortować, popękały, trzeba je było posortować - bo nieraz jakoś tak się paliło w tym piecu, że kopeć taki poleciał i te kafle zostały osmolone, że taki nalot był na kaflach i to było segregowane. Czysty biały to była jedynka, później trochę jak jakieś naloty to była dwójka, trójka to jak były segregowane. To były w Końskowoli dwie kaflarnie. Ta jedna tu i ta druga. Tu prowadził Lewin, a ta druga chyba do kogoś innego należała, a Lewin później to przejął wszystko. Nie wiem, czy oni się tam pobrali, pożenili, jakaś familiada się tam zrobiła. I ta kaflarnia funkcjonowała przez całą okupację, tylko przerwa była na taki okres przejściowy, jak wojna była, a tak to funkcjonowała.

Żydzi to byli kaletniki, szewce, krawcy, to oni się takimi zawodami zajmowali. Były sklepy

żydowskie z ubraniami. Srulek, syn tej Moszkowej, to on kaletnikiem był, wycinał te przyszywy do butów, buty robili. Ale on nie robił tego w domu, on tylko mieszkał z matką, a gdzieś tam na rynku był ten warsztat, u drugich Żydów i tam mieli te swoje zakłady, warsztaty, gdzie pracowali jedni u drugich. Żydów było chyba więcej w Końskowoli jak Polaków. Przecież cały tu rynek wkoło to mieszkali Żydzi. Mieli tu sklepy, jatki z wołowiną, z cielęcina. Nogalski to był chyba jeden Polak, co miał tam sklep. Byli też wędrowni Żydzi. To ja pamiętam takiego Żyda, który miał wóz z taką szkapą, ledwo to ten wóz ciągnęło. Na tym wozie miał jakieś tam garnki, miski, patelnie, durszlaki i jeździł po wsi i wołał: „Szmaty skupuję, gałgany, szmaty, gałgany, szmaty, gałgany”. Wymieniał jakieś szmaty, gałgany, mu przynosili kości i ktoś przyniósł mu tam jakieś szmaty, no to dał czy miskę czy durszlak, babka potrzebowała garnek. Takie wymienne były. Czy kupowali nawet, jak potrzebowali na wsi garnki takie gliniane. Potrzebne były do mleka, to taka gospodyni sobie kupowała. To był taki handel przewoźny. Pamiętam na Czerniakowskiej jak byłam, to Żyd chodził i: „Kości skupuję, kości, szmaty, gałgany, szmaty, gałgany, kości”. Później mi siostra powiedziała, że oni te kości zbierają, bo robią z nich potem żelatynę, ale tego to ja nie wiem.

Inny Żyd na plecach nosił szkła i komuś tam szybę wybili, to wołali tego Żyda i wstawiał. Wyjął tą starą szybę potłuczoną, oczyścił tą ramkę, włożył tą szybę, kitem obkitował, gwoździkami jeszcze poprzybijał, żeby ta szyba się trzymała, kitem zakitował i w porządku. Pamiętam, z Ryśkiem żeśmy się bawili no i trzepnął w szybę. To było wesele Gabrysi chyba, mojej ciotecznej siostry. Rodzice byli na tym weselu, nas zostawili w domu i on idzie na wesele. No i wyszedł z mieszkania, drzwi na szkobel założył i koniec, ja nie mogę wyjść. Ja od środka zasunęłam zasuwkę no i on nie może wejść. No i wali w okno: „Otwórz, otwórz, ty jędz otwórz”. Ja mówię: „Ty zdechlaku, nie wejdziesz teraz do domu”. No i zamiast w ramę pięścią rąbnął w szybę i szybę stłukł. Trzeba było wołać Żyda – szklarza, żeby przyszedł i żeby szybę wstawił. No, ale wtedy ojciec nam wkropił obydwójgu, jedno pasem dostało i drugie pasem dostało. Więcej mi nie będziecie szyb tłuc.

Data i miejsce nagrania	2004-09-13, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Krzysztof Jesionek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"